

Andrzej Walter

# Raz ukraińskie poproszę

Nie mam słusznych poglądów na wszystko. Boję się tej wojny, lękam się tego świata, pochylam się nad jego przyszłością i widzę gęstą mgłę niepewności, obaw, niepokromionych upiorów przeszłości wymykających się nam spod kontroli. Dlatego czepiam się pozytywów. Czepiam się krzepiących wieści. Okruchów nadziei. Potem z chaosu informacji wyławiam te, które dodają otuchy, te, które sugerują, że przecież można zwyciężyć – czy będą tu jacyś wygrani? Czy to się może jeszcze dobrze skończyć? Czy jest jakaś szansa na znowu normalny świat? Nikt nie zna odpowiedzi na te elementarne pytania, które stawia dziś niemal większość z nas.

Niby Dawid walczy z Goliatem, lecz w tej wojnie nic nie jest do końca zdefiniowane, z góry ustalone, nic nie jest pewne i przewidywalne, przed oczami stają nam setki obrazów, słów i komentarzy, a odszukanie w nich prawdy graniczy niemal z cudem. Może więc lepiej zanurzyć się w wiersz Sierhieja Żadana w przekładzie Bohdana Zadury...

*Za dużo polityki, we wszystkim – za dużo polityki.  
Życie nie potrzebuje takiej ilości naszych poprawek.*

*Poeci wpychają politykę w życie  
jak pięść w rękawicę bokserką.*

*Podczas gdy delikatni czytelnicy narzekają:  
znowu polityka, oni znowu o niej piszą.  
We wszystkim za dużo jest polityki –  
narzekają czytelnicy –  
lepiej porozmawiajmy o niebie nad miastem.*

*Takie piękne wysokie jest niebo tego roku.  
Porozmawiajmy o tym, jak ono odbija się w oku kobiety.  
Dobrze – porozmawiajmy o niebie w oku kobiety.*

*Martwe kobiecie oko, w którym o poranku odbijają się przelatujące ptaki,  
a w nocy odbijają się północne gwiazdozbiory.  
Czerwone od gorącego zachodu słońca,*

*tęczowe od porannych deszczów,  
oko, które patrzy z perspektywy śmierci –  
porozmawiajmy o nim.  
Albo porozmawiajmy o przyszłości.*

*W przyszłości będzie wysokie piękne niebo.  
Nasze dzieci będą silniejsze od nas.  
Dlaczego poeci nie mówią o zapiekłej  
dziecięcej beztroście?*

*Tak przecież jest – nasze dzieci dobrze znają  
cenę obywatelskości,  
dzieci, które wybierając między zaufaniem  
a bezpieczeństwem,*

*od teraz zawsze będą wybierały suchą piwnicę  
przeciwlotniczego schronu.  
Czemu z nimi nie rozmawiają poeci?  
Czemu poetom lepiej wychodzi rozmowa  
o trupach?*

*Czemu im tak dobrze wychodzi  
usprawiedliwianie  
bezzadności dorosłych?*

*Porozmawiajmy przynajmniej z tymi,  
którzy przeżyli.  
Jeżeli już się nam nie udało dogadać  
z umarłymi.  
Jeśli nie udało się podyskutować  
z powieszonymi i uduszonymi.*

*Jak można mówić o polityce w kraju,  
który rani dziękła własnym językiem?  
Najdostępniejszym manifestem jest rąbane  
mięso, które  
wykłada się rano na targach, jak prasę.*

*Najbardziej przekonującymi rymami są równe  
i głuche  
automatyczne serie, którymi dobijają ranne  
zwierzęta.*

*Wszyscy byli uprzedzeni.*

*Wszyscy znali warunki umowy.  
Wszyscy wiedzieli, że przyjdzie zapłacić  
niepomierne wysoką cenę.  
Mówcie teraz, że tam było za dużo polityki.  
Mówcie teraz o słonecznych horyzontach.*

*Spywają ostatnie śniegi.  
Dopisują się najstraszniejsze książki.  
Kraj jak rzeka powraca w swoje brzegi,  
pogłębia koryto,  
boleśnie dorasta do swojej nawigacji.*

\*\*\*

*Bądźmy odważni tego lata.  
Bądźmy cierpliwi,  
bądźmy hojni.  
Bądźmy gotowi zobaczyć cień śmierci  
w suchych podlotkowych postaciach  
tegorocznych słoneczników.*

*Kto wspomni to lato za jakieś dziesięć lat?  
Kto wspomni samotne rozpalone  
słońce jego poranków?  
Kto wspomni, jak tracił dech latem 18-go  
od domysłów i przeczuć,  
od strachu i szczęścia?*

*Wieczne polowanie na płochliwą boską  
zdobycz.  
Wieczne przeglądanie rzecznego dna,  
wieczne oddychanie trzcin.  
Gonitwa tych niewesołych czasów.  
Epoka łowców ptaków,*

*którzy trafiają  
we własne pułapki.*

*Kto pierwszy zobaczy mróz na sierpniowej  
trawie?*

*Tak kochać można tylko ciebie  
w tych pustych miastach,  
tego surowego lata.*

*Czterej kapitanowie wynoszą słońce  
na szpitalny cmentarz.  
Zaczynają się nowe czasy,  
zbiera się plony historii.*

Napisałem Wam kiedyś, że nadciąga wojna, że ten wiek, wiek XXI jeszcze się nawet nie rozpoczął, jeszcze nie nadszedł, nie zagnieździł się, nie narodził. To już nieaktualne, nieważne, nieistotne.



Rys. Sławomir Łuczyński

Oto mamy ten nowy wiek. Mamy go pod ręką, na tacy, podany *saute*. Mamy nowego potwora i nowego szaleńca, który podpalił ten świat. Jak się okazało historia wcale, a wcale się nie skończyła. Czasy też się nie skończyły. Nowy wspaniały świat wcale nie nadszedł, a nadeszło zło i zniszczenie. Katastrofa i destrukcja. Nihilizm oraz początek końca. Końca tego świata? Końca ludzkości? Końca tego, co dobrze znaliśmy? A może my niczego nie znaliśmy, tylko osiedliśmy na mieliźnie „świętego spokoju”, na brzegu nieistniejącej krainy dobrobytu i dobrostanu, na łachach rozleniwienia higieną i bezpieczeństwem, kreowanym nachalnie poprzez skostniałe instytucje do naszych uwolnionych od myślenia umysłów? Covid był tylko wstępem, prologiem i preludium do tego, co właśnie zaczyna następować?

Zapytam się Was... ależ tak, właśnie Was się zapytam: o co toczy się ta wojna? Dlaczego strzelają, niszczą, bombardują, zabijają? W jakim celu? Po co? Komu jest to potrzebne? Dlaczego nie zjem już pierogów ruskich okraszonych śmietanką, od teraz będą już tylko pierogi ukraińskie i słowa ukraińskie, i sława Ukrainie, i sława bohaterom.

(Dokończenie na stronie 4)